

Iwan Wyrypajew

Dzień Walentego

Przekład Agnieszka Lubomira Piotrowska

*„Nie próbujecie szukać logiki czasu – czas nie posiada logiki.
Nie próbujecie wyjaśnić czasu w sposób logiczny,
czas jako taki nie istnieje. Są tylko dwie rzeczy: miłość i miłość”
Kora Al. Muzani (filozof arabski, IX w.)*

Osoby:

Walentyna – 60 lat.

Katia – 18-20,

35-40,

60 lat.

Walenty – 18-20,

35-40 lat.

SCENA I. Tort z blinów.

Pokój Walentyny. Odświętnie nakryty stół na dwie osoby. Skromne zakąski, nie ma alkoholu. Pośrodku pokoju stoi Walentyna. Trzyma za sznurek duży, fioletowy balonik, który zawisł nad jej głową.

WALENTYNA. *(Zwraca się do sali)*. Wiecie, mam dziś urodziny. Kończę sześćdziesiąt lat. A wiecie, gdzie dziś byłam? W cyrku. Oglądałam widowisko, a potem kupiłam sobie ten balonik. Z okresu dzieciństwa najbardziej utkwilo mi w pamięci, jak moja starsza siostra Żenia, ukradkiem przyczepiła agrafką taki sam balonik naszej babci. Do sukienki na plecach. Babcia siedzi w fotelu, opowiada nam jakąś historię ze swojego życia, a nad jej głową wisi

właśnie coś takiego. Omal nie umarliśmy ze śmiechu. A tak przy okazji, takiego balonika nie da się samemu nadmuchać, nawet nie próbujcie. Taki balonik można albo kupić, albo dostać w prezencie, bo jest napełniony helem. Ja go kupiłam. Nikt mi dziś jeszcze nie dał żadnego prezentu. Ale wiem, jestem pewna, że zaraz przyjdzie moja sąsiadka Katia i przyniesie tort z sześćdziesięcioma świeczkami. Zapali je za drzwiami, a potem będzie kopać w drzwi i krzyżeć, że ma zajęte ręce. Co roku w taki sposób składa mi życzenia, od chwili, kiedy tu zamieszkałam. Tylko świeczek w tortcie przybywa. Myślę, że sprawia jej to sporo przyjemności, kiedy po roku wtyka jeszcze jedną świeczką.

Stukanie do drzwi. Głos Katii: „Walentyńo, otwórz drzwi, bo ręce mam zajęte”.

WALENTYNA. Kop mocniej, otwarte. *(Do sali)* Najpierw poszłam do cyrku, a teraz cyrk przyszedł do mnie.

Silne uderzenie w drzwi. Drzwi z impetem otwierają się, wchodzi Katia – kobieta w wieku sześćdziesięciu lat. W rękach ma tacę z tortem. Przeciąg momentalnie gasi wszystkie sześćdziesiąt świeczek.

KATIA. Ach, no nie. Wyszłam z pokoju, pobiegłam korytarzem, a u ciebie przeciąg. To dopiero pech! Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin. Tylko świeczki trzeba od nowa zapalić, a potem zdmuchnąć, ty je musisz zdmuchnąć.

WALENTYNA. Uznajmy, że już zdmuchnęłam, w końcu przeciąg był mój.

KATIA. No, ale przed zdmuchnięciem trzeba wymyślić życzenie.

WALENTYNA. Już wymyśliłam, zresztą już się spełniło.

KATIA. No to w takim razie idę po prezent, zaczekaj chwilę. *(wychodzi)*.

WALENTYNA. *(Do sali)*. Wcześniej to był jej pokój, a właściwie jej męża. Umarł dwadzieścia lat temu, akurat tego dnia. Tak więc ona przychodzi nie świętować moje urodziny, tylko uczcić jego pamięć. *(Pauza)*. Po jego śmierci Katia zaczęła pić z rozpacz, a potem zaczęła wyprzedawać jego rzeczy... mnie. A po jakimś czasie wykupiłam od niej dwa pokoje, ten i ten, w którym mieszka do dziś. Pozwoliłam jej zostać, przecież nie wypędzę jej na ulicę. Teraz co dzień pije i gra na harmonii.

Kopnięcie w drzwi. Wchodzi Katia z harmonią. Z kieszeni wystaje napoczęta butelka wódki, z której z pewnością Katia przed chwilą się napiła.

KATIA. Przyjmij, Walusia, moje muzyczne życzenia.

WALENTYNA. Tego się należało spodziewać.

PIOSENKA KATII DO SŁÓW WIELKIEGO POETY

(Śpiewać nieprzyjemnym głosem i na „więzienną” melodię).

Zakriczat i zachłopczut pietuchi,

Zagrochoczut po prospektu sapogi,

Zaswierkajet łoszadinyj izumrud,

W odnoczasje sowriemienniki umrut.

Powtórzenie: W odnoczasje sowriemienniki umrut.

I pomczatsja, zadiewaja za kusty,

Niewriedimyje sołdaty duchoty.

Wdol postrizennyh po-nowomu allej,

Słowno tieni jajcewidnych korablej.

Powtórzenie: Słowno tieni jajcewidnych korablej.

Zapieją i załopocą koguty

Zastukają po prospekcie buciory

Zabłysną końskie szmaragdy

I umrą kumple w jednej chwili

I umrą kumple w jednej chwili

I pomkną roztrącając kierz

Niewidzialni zaduchu żołnierze

Mijając podstrzyżone na nowo aleje

Niczym jajopodobnych statków cienie

Niczym jajopodobnych statków cienie

WALENTYNA. Tak, wiersz prima sort. Nocą to skleciłaś? O tych jajopodobnych statkach – to dobre. Tylko nie rozumiałam: że to niby ja jestem ten jajopodobny statek?

KATIA. Coś ty, przecież to nie mój wiersz. Brodski poświęcił go Annie Achmatowej. A ja tylko melodię, tylko muzykę.

Pauza.

WALENTYNA. Tak.

KATIA. No to do stołu, zaczynamy.

Katia nalewa wódkę do kieliszków, następnie wyciąga z tortu świece. Okazuje się, że to nie tort, tylko kupka blinów.

KATIA. Poczęstuj się, Walusia.

WALENTYNA. Co to jest?

KATIA. Bliny. Tort z blinów. Bierz, nie krepuj się. *(Bierze do jednej ręki blina, do drugiej kieliszek).* No, Wala, to za ciebie *(przez chwilę siedzi w milczeniu, następnie wypija wódkę i zakąsa blinem).*

WALENTYNA. Dobra, świeć Panie nad jego duszą. *(Bierze łyk wódki, resztę wylewa na podłogę).*

SCENA II. Proste słowa ubiegłego wieku.

Pada śnieg. Dwie stare kobiety siedzą przy stole. Wyglądają jak dwie smętne wrony. Katia piszczy, naciskając klawisz harmonii. Przed nimi na ławce siedzi Walenty – młody mężczyzna w wieku około 18 lat. Jest mu zimno. Czeka.

WALENTYNA. Tak, kiedy miałam osiemnaście lat, poznałam pewnego chłopaka. A potem bardzo mocno pokochałam. Tak mocno, że już nie dało się tego wytrzymać. Zresztą i później wciąż go kochałam: po tym, jak się ożenił z inną i po tym, jak dwadzieścia lat temu umarł w dzień moich urodzin, składając mi życzenia; w ten sposób nadal go kocham.

A w młodości takie rzeczy sobie mówiliśmy, aż trudno uwierzyć. Flirtowaliśmy. No i cierpieliśmy, rzecz jasna. Rodzice nie pozwalali nam się spotykać, a my, głupty, nie mogliśmy sobie znaleźć miejsca. Teraz tak myślę: po co te cierpienia? Rodzice już nie żyją, on nie żyje – gdybyśmy wiedzieli, że tak będzie, to może jakoś inaczej spędzilibyśmy czas. Bo my tylko umawialiśmy się gdzieś w parku, potem siadaliśmy na ławce i płakaliśmy. Wtedy o internecie nikt nawet nie słyszał, młodzież spotykała się w parkach. To było bardzo dawno – w ubiegłym wieku.

Podchodzi do Walentego, siada obok, marznie. Pada ubiegłowieczny śnieg.

WALENTY I WALENTYNA WYPOWIADAJĄ PROSTE SŁOWA ZE SZTUKI UBIEGŁEGO WIEKU M. ROSZCZYNA.

WALENTY. *Zamarzłaś? No co ty? Chodź tu! (rozpina palto i obejmuje ją).*

WALENTYNA. *(do sali) Teraz będę wypowiadać słowa ubiegłego wieku. (Do Walentego).
Waleczka, kochany...*

WALENTY. *Aleczka... Kochasz mnie?*

WALENTYNA. *Tak. Bardzo. Poczekaj... No poczekaj!...*

WALENTY. *Wala!*

WALENTYNA. *No nie! Zwariowałeś.*

WALENTY. *Tak, zwariowałem.*

WALENTYNA. *(delikatnie, śmiejąc się) Jesteś zwariowanym, lekkomyślnym, głupim chłopczykiem! Jak tu mam z tobą zakładać rodzinę? Tylko byś się całował.*

WALENTY. *A po co zakładać?... Żeby gotować kapuśniak?*

WALENTYNA. *Nie kapuśniak, tylko komórkę społeczną. Podporę państwa.*

WALENTY. *(żartobliwie, łobuzersko). Precz z rodziną, własnością prywatną i ...*

WALENTYNA. *Mówiłam ci, żebyś mnie nie dotykał!*

WALENTY. *No nie!*

WALENTYNA. *„No nie! No nie!” Już się od ciebie nauczyłam tego „no nie!”.*

WALENTY. *A ja od ciebie czegoś takiego! (powtarza jakiś jej charakterystyczny gest).*

WALENTYNA. *A ja od ciebie – tego! (powtarza jego gest).*

Śmieją się.

A jednak - straszne z nas głupty!

WALENTY. *Dzieci!*

WALENTYNA. *Wokół tyle niebezpieczeństw, a my...*

WALENTY. Przecież jesteśmy szczęśliwi! Kocham cię... Nigdy nikomu nie mówiłem takich słów... Ala!...

WALENTYNA. Tak to między nami było. Teraz oczywiście nikt już takich słów nie wypowiada.

KATIA. *(Mocno podpita, sama do siebie)* A przecież do tej pory wiem, co znaczy kochać. Wala, gdzie jesteś? Gdzieś się podziała?

WALENTYNA. Jestem w minionym stuleciu.

KATIA. Gdzie? Mów głośniej, na noc wkładam do uszu watę z lekarstwem.

WALENTYNA. *(głośno)* Jestem w ubiegłym wieku.

KATIA. No, no, ciekawe, gdzie to mieszka nasza mieszkanka. A wiesz, gdzie ja jestem?

WALENTYNA. Nie wiem.

KATIA. Głośniej, proszę, przecież mam watę.

WALENTYNA. *(krzyczy)* Nie wiem.

KATIA. Jestem w przyszłości.

WALENTYNA. Nie, Katia, nasza przyszłość już się skończyła.

KATIA. No nie, do cholery z tą watą, i tak uszu nie wyleczy.

Zaczyna wyciągać watę z uszu.

SCENA III. Olej z ubiegłego wieku.

Walenty rozłożył na brzegu stołu podręczniki i przygotowuje się do sesji. Pijana Katia śpi z głową na stole. Walentyna ostrożnie przyczepia jej do pleców balonik. Katia budzi się i grając na harmonii wychodzi z pokoju.

WALENTYNA. *(Do sali)* Szłam kiedyś ulicą i zobaczyłam jego okno. Kiedy to było? Jeszcze łzy płynęły mi po policzku? To chyba było przedwczoraj albo w ubiegłym tygodniu? Patrę – świeci się, łzy od razu popłynęły mi po policzku, i nagle dotarło do mnie, że to teraz już nie

jego okno, tylko moje. Przecież teraz ja mieszkam w tym pokoju, po prostu zapomniałam wyłączyć światło, i tyle. A łzy mimo to dalej płyną... Patrzę obok, w oknie Kati też się pali. Katia całe życie przeżyła w tym domu, najpierw byli z Walentym sąsiadami, no a później się pobrali, o wiele później, kiedy się już rozstaliśmy. Ale wtedy nie zwracał na nią najmniejszej uwagi. Kiedy to było? Jeszcze mi łzy płynęły po policzkach. Czterdzieści dwa lata temu, tego dnia po raz pierwszy przyszłam do jego domu i po raz pierwszy widziałam Katię, akurat przyszła do Walentego po olej. Miała wtedy osiemnaście lat. Po prostu po olej i tyle. *(Odchodzi na bok).*

PRZYJŚCIE KATIERINY UBIEGŁEGO WIEKU PO OLEJ UBIEGŁEGO WIEKU, W SCENIE ZE SZTUKI „WALENTY I WALENTYNA” DRUGIEJ POŁOWY UBIEGŁEGO WIEKU.

Wchodzi sąsiadka Katusza, brzydka, miła dziewczyna. Z filiżanką w ręku.

WALENTY. O, cześć, Katia!

KATIA. Nie znalazłoby się u ciebie trochę oleju słonecznikowego?

WALENTY. Zobacz, powinien być.

KATIA. Jest, odleję sobie troszeczkę. Wala, jeśli chcesz, to chodź pouczyć się do nas, ja idę na nockę...

WALENTY. Dziękuję. Mama wyjechała, więc nie ma problemu.

KATIA. Wala, jedziemy na wieś, biorę wolne, bo nasza Ola wychodzi za mąż.

WALENTY. Słyszałem.

KATIA. Zapraszali też ciebie. Pamiętają cię, jak byliśmy razem na pierwszego maja...

WALENTY. Tak, fajnie by było! Ale sesja, sama rozumiesz.

KATIA. No to właśnie pojedźmy. Wiesz, jak jest zimą na wsi!

*WALENTY. Nie, Katusza, no coś ty! *(Zniżając głos)* Wiesz co, zostaw mi lepiej klucz. Jak wyjedziecie.*

*KATIA. Oczywiście. *(Stoi i patrzy na niego).**

*WALENTY. *(Czyta).* Co jest?*

KATIA. Nie, nic... To ja już pójdę, dziękuję.

*WALENTY. Zasuwasz, zasuwasz, Katie, widzisz? *(Pokazuje na stertę książek).**

KATIA. Odpocząłbyś na wsi...

WALENTY. *Na emeryturze będziemy odpoczywać!.. Good bye!..*

Katia wychodzi z pokoju.

WALENTYNA. Kocham cię, Wala.

WALENTY. Ja ciebie też, bardzo.

WALENTYNA. Ja to mówię teraz. Dzisiaj.

WALENTY. Ja też dzisiaj.

WALENTYNA. Rozumiesz, to takie głupie słowa, ale mimo wszystko ciągle trzeba je wypowiadać. Jest mi, jak by to powiedzieć, wstyd. Albo czuję się niezręcznie, jakoś tak. Przecież to już tyle lat... Minęło już wiele lat. Przecież sama nie lubię takich słów. Nawet filmów nie oglądam... i tego wszystkiego. A lata mijają. Może to moje ostatnie urodziny, rozumiesz? Może ostatnie, co? No przecież rozumiesz, jak to się potoczyło: jak zaczęłam, akurat wtedy, czterdzieści dwa lata temu, rozmawiać z tobą, tak do dziś nie mogę przerwać tej niedorzecznej w sumie rozmowy. Kiedy umarłeś, dwadzieścia lat temu, myślałam: no to już koniec naszego dialogu. A on trwa dalej i dalej. Wariactwo, prawda? Wariactwo! Jesteś, nie ma ciebie – a ja wciąż prowadzę z tobą rozmowę. Miłość jest wtedy, kiedy człowiek kocha mając nawet sześćdziesiątkę. Miłość jest wtedy, kiedy jest miłość, a bez miłości – to już nie miłość.

SCENA IV. Nienawiść.

KATIA. Walentyna, popatrz no. Przyczepił się do mnie jakiś balonik. Przykleił się do pleców i już. Idę do kuchni, a on za mną, ja ten tego i on... to znaczy, no w każdym razie, a Bóg z nim. Chodź, Walusia, będziemy smucić się z powodu naszej radości. Chociaż jesteśmy stare, to właściwie, wyglądamy młodo. Bo nie dalej jak wczoraj ktoś przy bramie nazwał mnie laską. A jaka tam ze mnie laska, stara jestem i tyle. Ale najwyraźniej wyglądam jeszcze na laskę. A ty, Walentyna, tak samo.

WALENTYNA. Katia.

KATIA. Tak że w sumie jesteśmy jeszcze laski.

WALENTYNA. Katia, posłuchaj mnie.

KATIA. No to co - ciągniemy dalej?

WALENTYNA. Katia, spójrz na mnie. Chcę, żebyś usłyszała to, co teraz powiem. Słyszysz?

KATIA. No, przecież słucham.

WALENTYNA. Nienawidzę cię, Katia.

KATIA. No to i ja ciebie.

WALENTYNA. Nienawidzę cię! Jesteś obrzydliwym, nędznym stworzeniem.

KATIA. No to i ty taka sama.

WALENTYNA. Jesteś potworem, zawsze byłaś potworem. Złamałaś moje życie i życie człowieka, którego kochałam. Jesteś żebraczką, zapitą staruchą! Nie mogę na ciebie patrzeć! W tej chwili wynoś się z mojego pokoju. I w ogóle precz z mojego mieszkania i z mojego życia. Słyszysz – precz z mojego życia!

KATIA. To moje mieszkanie i mojego świętej pamięci męża.

WALENTYNA. Nie, to moje mieszkanie! Kupiłam je razem z rzeczami, które przepijałaś.

KATIA. No to w takim razie ja stąd odejdę.

WALENTYNA. Zabieraj się!

KATIA. Świnia.

WALENTYNA. Coś ty powiedziała?!

KATIA. Świnia jesteś.

WALENTYNA. No to zabieraj swoją wódkę i żeby cię tu w tej chwili nie było.

KATIA. (*Bierze ze stołu butelkę i jeden kieliszek*). Ja jestem żebraczka, zapijaczona starucha, ale ty jesteś świnia.

WALENTYNA. I bliny swoje też zabieraj. Nie będziesz tu z urodzin robić stypy.

KATIA. (*Zabiera też bliny*). Nie wyrzucaj kości do śmietnika, to dam jutro psom.

WALENTYNA. To trzeba je w torebkę zawinąć, bo się ześmierdną przez noc.

KATIA. Zostaw, tam są jeszcze dobre kawałki.

WALENTYNA. No co ty, kto to będzie jadł? Daj lepiej psom.

KATIA. To zawiń w niebieską torbę, tam w kuchni wisi na drzwiach.

WALENTYNA. Filiżanki też zabierz, tylko nie potłucz.

KATIA. (*Zbiera też filiżanki*). Nie rozbiję. Tylko w takim razie otwórz mi drzwi.

WALENTYNA. (*Otwiera jej drzwi*). Ostrożnie, bo i tak prawie wszystkie naczynia są pobite.

KATIA. Już dawno ci proponowałam, żeby jeść z jednorazówek, moja znajoma pracuje w takiej firmie, mają tego tyle, że można co dzień jeść.

Wychodzą.

Scena V. **Listy.**

Jesień. Opadają żółte liście. Walenty, zamyślony, siedzi na brzegu ławki. Na ramionach ma plecak. W parku mija go dziewiętnastoletnia Katia. Rozpoznaje go.

KATIA. Wala?! Waleczka, to ty? Przyjechałeś? Poznajesz mnie? (*no i oczywiście płacze*).

WALENTY. Kat'ka! Czołem! Skąd się tu wzięłaś? Ach, no tak. No nie trzeba ryczeć, no to ja, ja. Słuchaj, jak ty przez ten rok się zmieniłaś. Wyładniałaś, od adoratorów nie możesz się opędzić, co? (*Walenty stara się wyglądać dorosłej, przecież dwa lata był na zarobkach*).

KATIA. A ty co, listów moich nie dostawałeś?

WALENTY. No, właściwie, dostawałem.

KATIA. To po co pytasz, skoro dostawałeś? A ostatni dostałeś?

WALENTY. Ostatni? Ale ja już nie pamiętam, który był ostatni.

KATIA. Czyli nie czytałeś.

WALENTY. Katusza, nie obrażaj się, tam na Syberii wszystko jest inaczej, tam nie ma kiedy czytać listów, roboty po uszy. W dzień tak się człowiek urobi, że przychodzi i od razu w kimę wali. No, nie płacze. Teraz możesz przecież opowiedzieć, co było w liście. Jestem już, nie potrzeba żadnych listów.

KATIA. A na długo przyjechałeś?

WALENTY. No, myślałem, że już na zawsze, ale okazało się... W każdym razie ze dwa tygodnie pobędę i jazda z powrotem.

KATIA. A ty co, z Walą się pokłóciłeś, czy jak? Często widzę, jak idzie do twojej mamy po listy.

WALENTY. Aha, a potem z tymi listami idzie do swojego oficera marynarki.

KATIA. Ale jaki tam oficer, no coś ty? Przecież ona raz na dwa tygodnie na mur... Wedle niej można kalendarz sprawdzać.

WALENTY. Byłem teraz u nich. Wala z siostrą wyjechały do Władywostoku. Ten Gusiew, widzisz, nowy przydział dostał. Do niego wyjechały, rozumiesz!

KATIA. Ale przecież ona nie wiedziała, że przyjedziesz. Nikt nie wiedział, nawet twoja mama. Wyglądaliśmy ciebie latem, a to już jesień.

WALENTY. Chciałem zrobić niespodziankę. A tu się okazało, że to na mnie czeka niezła niespodzianka. Mama Walki właśnie mi wszystko wyjaśniła, poukładała – co i jak. Walentyna

za mąż wychodzi, za tego Gusiewa, czy jak mu tam? Tylko wytłumacz mi, jak można za mąż wychodzić nie z własnej woli? A co to u nas – średniowiecze? Czyli sama tego chciała. W każdym razie nie szczególnie się sprzeciwiała. Mogłaby chociaż list napisać. Wszystkie jej listy po sto razy czytałem. Przyjdzie człowiek z roboty, nie ma co robić, to czyta ten sam list po kilka razy.

KATIA. Rozumiem. Dobra, Bóg z tobą, długo się namyślałam: napisać, czy nie napisać? Potem w końcu napisałam. No, a skoro go nie czytałeś, i już tu jesteś i szybko wyjeżdżasz, to posłuchaj. Znam ten list na pamięć.

LIST KATII Z MOSKWY DO WALENTEGO NA SYBERIĘ OPOWIEDZIANY NA GŁOS

Drogi Waleczku. Wala. Walenty! Niech samoloty latają po niebie, niech statki prują powierzchnię wody, niech pogranicznicy bronią granic Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, niech hutnicy wytapiają stal, niech kosmonauci opanowują przestrzeń kosmiczną, ja zresztą, już nie pracuję w przedsiębiorstwie piekarskim, ukończyłam kurs dla konduktorów i teraz jak twoja mama jestem konduktorką w pociągu Moskwa–Władywostok. No więc, niech cały naród radziecki zajęty będzie pożytecznymi sprawami, a ja, egoistka jedna, całe dni myślę tylko o tobie. Wstyd mi pisać o tym, ale pisać jest jednak łatwiej, niż mówić. Inaczej nigdy bym się nie odważyła na takie wyznania. Chodzi o to, że bez ciebie nie wyobrażam sobie dalszego życia. Bez ciebie jestem gotowa podpalić statki w swoim porcie. Chociaż wiem, że kochasz inną kobietę. Sama się sobie dziwię, skąd we mnie tyle romantycznych uczuć, to pewnie z miłości, albo dlatego, że biorę teraz lekcje gry na akordeonie, sama nie wiem. Ale najważniejsze, o nikim, ani o niczym innym więcej nie mogę myśleć. Przyjeżdżaj szybciej, bardzo, bardzo za tobą tęsknię.

P.S. Kocham cię, Wala. I niech cały świat poczeka!

Moskwa, 12 lipca 1970 roku. Katia.

Długa pauza.

KATIA. No i to wszystko. *(Zbiera się, by odejść).*

WALENTY. Katia, Katia, poczekaj. Idziesz do domu?

KATIA. Do domu.

WALENTY. Ja też do domu, chodźmy.

Idą razem ulicą, śmieją się, kopią jesienne liście.

SCENA VI. „Ironia losu”.

Wchodzi Walentyna i Katia ze strzelbą. To znaczy, że naprawdę sześćdziesięcioletnia Katia ma na ramieniu myśliwską dwururkę. Obie przypominają myśliwych brnących przez las.

KATIA. Siadaj, Walusia. Będziesz musiała mnie wysłuchać.

WALENTYNA. Może nie trzeba, co?

KATIA. Trzeba, Walentyno, trzeba. Nie będziemy łamać tradycji. Słuchaj. *(Bierze do ręki strzelbę)*. To jest strzelba. Ale nie zwykła strzelba, wiesz o tym. Ma, jak widzisz, nie jedną lufę, tylko dwie. I dwa kurki. To ci strzelba! Ale strzelba! Patrzą i nie mogę się nacieszyć. Taka wspaniała strzelba, że mogłabym ją wycalować. *(Co też robi)*. No, cudo, nie strzelba! Ja bym na ten przykład, bardzo chciała ją kupić. Kupiłabym ją choćby i za tysiąc. Na Boga, tysiąka bym nie pożalowała na taką strzelbę. Kupiłabym bez mrugnięcia okiem. Ale niestety nie mogę. Bo i tak już jest moja. Chociaż nawet od siebie bym ją kupiła, gdybym miała tysiąka.

WALENTYNA. Wiesz co, Katia, wiesz dlaczego już tyle lat ten dzień jest najgorszym dniem mojego życia?

KATIA. Więc podeszłabym do lustra, podałabym swojemu odbiciu tysiąka – masz, Katia, pieniądze, kupuję twoją strzelbę-cud.

WALENTYNA. Ten dzień jest najgorszy nie tylko dlatego, że wtedy przyszłam na świat, i nie tylko dlatego, że to dzień śmierci mojego ukochanego mężczyzny, ale przede wszystkim dlatego, że już od dziewiętnastu lat właśnie tego dnia próbujesz mi sprzedać tę nieszczęsną strzelbę i za nic nie chcesz zrozumieć, że ja jej nigdy nie kupię.

KATIA. Przy okazji jubileuszu wszystko jest inaczej.

WALENTYNA. Nawet przy okazji jubileuszu. Już dosyć. Koniec tego dobrego.

KATIA. No, tysiąc, to ja tak powiedziałam, dla siebie. No, w tym wypadku, gdybym sama sobie sprzedawała, bo to moja strzelba, a tak w ogóle to kosztuje pięć tysięcy, wedle

dzisiejszego cennika. A do tego strzelba jest naładowana, są w niej dwa naboje, wiesz przecież.

WALENTYNA. Jeden.

KATIA. Dwa.

WALENTYNA. Jeden z pociskiem, drugi ślepy. Ślepy się nie liczy.

KATIA. Jak to się nie liczy? Z niego tyle samo huku, co i z bojowego, albo i więcej. Dwa naboje, obstają przy tym.

WALENTYNA. Nie kupię tej strzelby. Ani za pięć tysięcy, ani za tysiąc, ani za trzysta rubli. Nigdy nie kupię, rozumiesz? No jakby ci to wyjaśnić? Widzisz, Katia, tę strzelbę? Dwie lufy, dwa kurki, dwa naboje, kolba itd. No i to wszystko razem kosztuje według ciebie pięć tysięcy, chociaż w ubiegłym roku spuściłaś cenę do trzystu rubli, ale dobra, ceny broni rosną na całym świecie. Tak więc... O czym to ja mówiłam? Tfu, zaplątałam się przez ciebie! Aha, tak. Katia, nie kupię do ciebie tej strzelby.

KATIA. *(Podaje strzelbę)* Wszystkiego dobrego z okazji urodzin.

Pauza.

WALENTYNA. Czegoś tu nie zrozumiałam, powtórz?

KATIA. Happy birthday to you.

WALENTYNA. Co to ma znaczyć? Co, dajesz mi ją w prezencie, czy co?

KATIA. Przyjmij, Walusiu, tę drogocenną strzelbę w prezencie z okazji jubileuszu sześćdziesiątych urodzin! A tutaj z boku, to nawet wydrapałam: „Drogiej Walentynie od Katii w pamięć o przeszłości”. A wyżej, ręką Walentego, jest napisane: „Załadowano 3 października 1992 roku”.

Walentyna bierze strzelbę, badawczo przygląda się Katii. Pauza.

WALENTYNA. Katia, nie pamiętasz, w której lufie jest ślepy, a w której ostry?

KATIA. Nigdy tego nie wiedziałam. To przecież Walka wymyślił, żeby nabić jedną takim, drugą takim. To był taki jego żart, nazywał się „Los ironii” albo „Ironia losu”.

WALENTYNA. Wiem, wiem. Pomyślałam tylko, że może ci powiedział?

KATIA. Przecież on sam nie wiedział. Te naboje wyglądają jednakowo. Kiedy dostał tę strzelbę w prezencie na czterdzieste urodziny, to wyjął kulę z jednego naboju, zatkał nabój i z powrotem włożył do strzelby. A kiedy mu się to przydarzyło, to znaczy śmierć, to bez niego nie decyduję się otwierać strzelby.

Przecież tylko raz w roku jej dotykam, żeby ci trochę posprzedawać. Posprzedaję, posprzedaję i z powrotem chowam do szafy. A wiesz, jaki mi teraz pomysł przyszedł do głowy? (*Chichocze*). Podaruj mi tę strzelbę na moje urodziny. Tak będziemy sobie dawać ją w prezencie – ty mnie, a ja tobie. (*Chichocze, no po prostu umiera ze śmiechu*). Słyszysz, Walka, a może zaczniemy chodzić na polowanie, co?! (*I koniec, więcej już nie może mówić, tak mocno chichocze*).

WALENTYNA. Wiesz dlaczego cię pytam? Bo nie chce mi się dwa razy na kurek naciskać.

KATIA. (*Jasne, że Katia od razu przestaje się śmiać*). A niby po co naciskać?

WALENTYNA. No wiesz, samo to raczej nie wystrzeli.

KATIA. A kiedy niby zamierzasz strzelać?

WALENTYNA. Teraz. Za jakieś dwie, trzy minuty.

KATIA. A w co?

Walentyna kieruje strzelbę na Katię.

KATIA. Po co to strzelać?

WALENTYNA. Katia, przecież kupiłam od ciebie wszystkie rzeczy Walentego, prawda? Wszystko, co było, nawet skarpetki. Kupowałam i wyrzucałam, kupowałam i wyrzucałam. Żeby ci nic nie zostało. Zostawiłam sobie tylko zegarek i pióro kulkowe. I tyle. A strzelbę, Katia... Słyszysz mnie? Pytam, czy ty mnie słyszysz?!

KATIA. Słyszę.

WALENTYNA. To bardzo dobrze. Bo to czasem masz watę w uszach. Tak więc, Katia, strzelby nie chciałam od ciebie kupić. Bo jej nie można wyrzucić na śmietnik. Milicja znajdzie i po numerze strzelby nas wytropi. A u siebie też nie zostawię, no jak. Nie zostawię. Bo to zbyt silna pokusa. Bo ty prawie każdego dnia przychodzisz do mojego pokoju. A kiedy cię widzę, mam ochotę strzelić do ciebie, rozumiesz? Chyba się zgodzisz, że to przecież z mojej strony najczystsze pragnienie? Właśnie dlatego, Katia, nie kupowałam od ciebie tej strzelby. A prawdę mówiąc, miałam wielką ochotę kupić. Szczególnie w ubiegłym roku, kiedy spuściłaś

cenę do trzystu rubli. Akurat wtedy miałam pieniądze, leżały w szafie. Te same, które potem ukradłaś, pamiętasz?

KATIA. Ja... nic.... nie kradłam pieniędzy... nie brałam...

WALENTYNA. Brałaś! Całe życie mnie okradasz. Młodość moją ukradłaś, miłość! Żyjesz na mój rachunek, jesz, pijesz i troszczysz się. *(Płacze)* Katia. Katieczka. Katieńka, wybac mi, wybac mi, ale z jakiegoś powodu nie mogę opuścić tej strzelby. Chyba zaraz wystrzelę. Zabiję cię teraz, Katia! Nie wiem, co robić, ręce mnie nie słuchają... Nie ciebie mi teraz żal, tylko siebie. Z jakiegoś powodu zrobiło mi się żal samej siebie. Wcześniej nie żałowałam samej siebie, rozumiesz? To się zaczęło niedawno. Po prostu już nie mam sił żyć bez niego. Nie mogę dłużej żyć bez niego. Chociaż wychodzi na to, że całe życie przeżyłam bez niego. Cierpiałam, cierpiałam, całe życie cierpiałam, a teraz dłużej już nie mogę cierpieć. I ciebie dłużej nie będę znosić. Pamiętasz, jaka piękna byłam w młodości, pamiętasz?

A potem patrzę, ręce się starzeją, nogi się starzeją, zmarszczki na twarzy. Kiedy wyście we dwoje spali w jednym łóżku, ja cały czas się starzałam i starzałam.

KATIA. Przecież przychodził do ciebie, wiem o tym. Kiedyś przyznał się do wszystkiego.

WALENTYNA. *(Cały czas trzyma Katię na muszce)*. Z tego powodu czułam się jeszcze gorzej. Przecież... zrozumże mnie, zrozum. Postaraj się zrozumieć. Może ostatni raz w życiu rozmawiamy ze sobą. Ja nie tylko przez was... po prostu zgubiłam gdzieś sens życia, przepadł gdzieś sens. Póki żył Wala, mogłam być zazdrosna, mogłam płakać po nocach, cierpieć, a kiedy umarł, to nie miałam już o kogo być zazdrosna. Straciłam sens życia, rozumiesz?

KATIA. *(Też płacze)* Kiedy on sam nie chciał odejść do ciebie, sam. Puściłam go, przecież mu powiedziałam – idź, a on nie chciał.

WALENTYNA. Bo nie mógł sobie wybaczyć tego błędu, który popełnił w młodości. Przecież nie można dwa razy wchodzić do tej samej rzeki. Pamiętam, jak raz się rozplakałam, mówię do niego: Wala, Waleczku, wybac mi. On też płacze i powtarza: Wala, wybac, Wala, wybac. Najpierw myślałam, że to mnie prosi o wybaczenie, ale później zrozumiałam, że mówił do siebie. Sam siebie prosił o wybaczenie, i sam sobie nie mógł wybaczyć. Jak wariat.

KATIA. Głupia jesteś, Walka. Wszystko jest na odwrót, jesteś szczęśliwa, przecież całe życie ciebie kochał. A ja jestem po prostu nieporozumieniem w waszym życiu. Jestem przypadkiem. Jestem potworem, jak mnie sama nazywaś.

WALENTYNA. Cicho! Myślisz, że co, że ja ci to wszystko mówię z zazdrości? A gdzieś mam całą zazdrość. Ja chcę po prostu żyć, strzelać, chcę kogoś ukatrupić!

KATIA. No to idź w takim razie na dwór i tam sobie kogoś ukatrup.

WALENTYNA. Sama wiem gdzie, kiedy i do kogo mam strzelać. *(Krzyczy)* Byłaś jego żoną! Przez ciebie moje życie się nie udało! Zgubiłaś mojego ukochanego mężczyznę! Dwadzieścia lat mieszkasz obok i pijesz moją krew! Jesteś niepotrzebnym stworzeniem, żadnego pożytku z ciebie nie ma! *(Strzał)* Jesteś nonsensem, nieporozumieniem, tacy jak ty w ogóle nie powinni przychodzić na ten świat!

KATIA. Kłamiesz, kłamiesz, ty świnió! Gdyby na moim miejscu była inna, to w ogóle nie wiem, jak byś mieszkała w tym...

Pauza.

WALENTYNA. Ślepy.

Katia mdleje.

SCENA VII. **Basen „Chrystusa Zbawiciela”**

Dwudziestoletni Katia i Walenty idą ulicą kopiąc jesienne liście. Minęły już jednak dwa tygodnie od czasu, kiedy kopali je po raz pierwszy.

KATIA. Jakie to dziwne, dosłownie jeszcze dziewięć dni temu byłam we Władywostoku, a teraz znowu jestem w Moskwie. A za trzy dni znowu tam będę. Z jednego końca świata na drugi. Od ciebie – do ciebie.

WALENTY. A ja, wyobraź sobie, kąpałem się w basenie, naprzeciw Muzeum Puszkina. Świetny basen.

KATIA. Co, nie słyszałeś, co powiedziałam?

WALENTY. Nie, dlaczego? Słyszałem – z jednego końca świata na drugi.

KATIA. Od ciebie – do ciebie!

No i, jak to bywa w takich sytuacjach, patrzy mu prosto w oczy.

WALENTY. Dziwny basen, bardzo dziwny.

KATIA. Co, boisz się mnie? Dobrze. Ostatnio zrobiłam się taka śmiała, sama się sobie dziwię, nigdy taka nie byłam. Jak myślisz, z czego to się bierze?

WALENTY. Pewnie z tego, że zostałam konduktorką i masz stały kontakt z ludźmi.

KATIA. I dlaczego jeszcze?

WALENTY. No, z pewnością jeszcze dlatego, że piliśmy szampana i jesteśmy lekko wstawieni.

KATIA. A może jest jeszcze jakiś powód? Pomyśl.

WALENTY. No, a kogo miałybyś się bać?

KATIA. Co, nie rozumiesz, o czym mówię?

WALENTY. Tak właściwie to rozumiem.

KATIA. No to powiedz, dlaczego jestem taka śmiała?

WALENTY. Nie wiem, co powiedzieć.

KATIA. A bardzo cierpisz z powodu Walentyny?

WALENTY. No nie, nie bardzo.

KATIA. Tylko uważaj, nie narób jakiś głupstw.

WALENTY. *(Pesząc się)* Jakich znowu głupstw?

KATIA. No wiesz, są tacy, co z powodu miłości gotowi byliby odebrać sobie życie.

WALENTY. A co ja, świr jestem, czy co? Nie jestem z tych, którzy z powodu dziewczyny zaczynają robić różne bzdury. Ja właśnie odwrotnie, wziąłem się za sport, chodziłem na basen.

WALENTYNA. A kto się topi w basenie, głuptasie?

Jasne jest, że Katia nie słyszy dialogu Walentyny i Walentego, ona przecież już w młodości zaczęła wkładać watę do uszu, przecież od wczesnych lat bolą ją uszy. Przy tym ich dialog odbył się, jak by to powiedzieć, nie naprawdę, ale w Walentym, w środku, tam, gdzie zwykle odbywają się takie dialogi. Dlatego Katia, myśląc, że Walenty jej słucha, zaczęła opowiadać o tym, jak kąpała się w sadzawce.

MONOLOG KATII NA TEMAT WYŻSZOŚCI KĄPIELI W SADZAWCE

Ja tam za basenami nie przepadam, w basenie jeszcze ani razu się nie kąpałam. Wolę kąpać się w rzece albo w sadzawce.

U mojej siostry na wsi jest taka sadzawka, zupełnie jak u Tołstoja. Toczka w toczkę, jak u Tołstoja w jego powieści – o marzeniu. Nie wiem, może był w tym miejscu, nie wiem. Ale z opisu wynika, że to całkiem możliwe. Nawet wydaje mi się, że jego bohaterowie są gdzieś tu obok. Chodzą sobie w milczeniu, marzą o szczęściu. Kiedy stoję na brzegu tej sadzawki, to zawsze się przyglądam, czy nie płynie gdzieś żółw Tartilla ze złotym kluczykiem w łapach. No i myślę sobie: a gdyby mi się tak poszczęściło, jak głównemu bohaterowi. Dobrze byłoby znaleźć swoje szczęście pod jakimś starym dywanem! Dobrze by było.

WALENTYNA. To skoro już postanowiłeś się utopić, trzeba było pójść nad rzekę, albo jakiś staw. A może chciałeś zrobić wrażenie? Tak właśnie myślę: postanowiłeś utopić się w basenie, bo świetnie wiedziałaś, że cię uratują.

No i za każdym razem, zanim wejdę do wody, stoję i marzę o lepszym życiu. Ja tu powinnam się opędzać od komarów, a stoję nieruchomo i marzę. Naga. Zawsze w tej sadzawce kąpałam się nago. I tak wokół nie było nikogo, nikt by mnie nie zobaczył.

WALENTY. A ty co? Jaka to dla ciebie różnica? Może chciałem w eleganckim basenie, jak przyzwoity człowiek.

WALENTYNA. Mazgaj!

WALENTY. Do mnie mówisz?

WALENTYNA. Do ciebie. Mazgaj, idiota, tchórz!

No i nagle, niespodziewanie dla samej siebie, jak nie chlupnę do wody. No i staram się, jak można najdłużej płynąć pod wodą. Tylko kiedy już zupełnie nie mogę wytrzymać, kiedy bardzo chce się oddychać, wtedy wypływam.

WALENTY. Ale nikt mnie nie ratował, nikt się nawet nie domyślił, że chciałem utonąć. Przecież ja ze względu na ciebie, ze względu na ciebie, no i matkę, chciałem, żeby to wyglądało jak nieszczęśliwy wypadek, rozumiesz? Mało to przypadków, kiedy ludzie tonęli w basenach? Tylko mnie, nie wiem dlaczego, nigdy się nie udawało. Ze wszystkich sił się starałem, ale jakby mnie ktoś z wody wypychał. Jakaś nadprzyrodzona siła.

A potem płynę do drugiego brzegu, co prawda, nogi zaplątują się w wodorostach, ale staram się samymi rękami wiosłować, a nogami tylko trochę pomagać. W takim momencie pewnie wyglądam jak rusalka, Wala, gdybyś tylko zobaczył mnie w sadzawce, od razu byś głowę stracił.

WALENTYNA. Wszystko jedno, jak w ogóle mogła ci przyjść do głowy taka myśl – dobrowolnie rozstać się z życiem?

WALENTY. Tego dnia dostałem od ciebie telegram, że wychodzisz za mąż za Gusiewa.

WALENTYNA. Nie nadawałam żadnego telegramu i za żadnego Gusiewa za mąż się nie wybierałam. W ogóle nie u niego byłam w gościnie, tylko w sanatorium. Gusiew zaprosił nie mnie, tylko moją siostrę, Żeńkę. A ja tak sobie pojechałam, z nudów, bo dałeś znać, że nie przyjedziesz.

WALENTY. To dlaczego w takim razie twoja mama powiedziała, że wydajesz się za niego za mąż?

WALENTYNA. Myślałby kto, że nie wiesz, co sądziła o naszej znajomości.

WALENTY. Ale przecież telegram przyszedł właśnie z Władystoku.

No i jeszcze dlatego lepiej się kąpać w sadzawce niż w rzece, że nie znosi z prądem. Nabierze człowiek jak może najwięcej powietrza i leży na plecach. Cudownie, nie znosi.

WALENTYNA. Szkoda, że wtedy, czterdzieści lat temu, nie porozmawialiśmy o tym, nic sobie nie wyjaśniliśmy. Szkoda, że wtedy, czterdzieści lat temu, nie poczekałeś na mnie. Szkoda, że wtedy jeszcze nie umieliśmy czekać, nie wiedzieliśmy, co znaczy czekać. A kiedy po latach dowiedzieliśmy się, to już nie było na co czekać.

WALENTY. Wtedy o mały włos nie targnąłem się na własne życie. O tobie nawet słyszeć nie chciałem. Szedłem ulicą, słyszałem, że Kat'ka plecie jakieś bzdury o tym, jak się kąpała w sadzawce, a sam cały czas z tobą rozmawiałem. Oskarżałem cię, nie chciałem czekać, albo, jak mówisz, nie umiałem.

Albo wplotę sobie we włosy lilię wodną i wyobrażam sobie, że to korona; czuję się jak księżniczka, królowa sadzawki. Nie wiem, jak w basenie, ale myślę, że w sadzawce jest o wiele lepiej. Sadzawka to moje ulubione miejsce do kąpienia.

WALENTY. Szedłem ulicą i słuchałam jej bredni. I tak chciałem sprawić ci jakiś ból.

KATIA. Co mówisz? Boli cię? Co cię boli?

WALENTY. Nie, nie do ciebie mówię, tylko tak sobie. Po prostu, kiedy opowiadałaś o sadzawce, przypomniałem sobie, jak się kąpałem w basenie.

KATIA. A wiesz, co ludzie mówią? Że wcześniej tam gdzie jest ten basen, była ogromna cerkiew.

WALENTY. Cerkiew? Dlaczego cerkiew?

KATIA. No, przecież dawniej w Moskwie było dużo cerkwi. A nazywała się, chyba, Świątynia Chrystusa Zbawiciela.

WALENTY. Ty to wiesz, czy tylko słyszałaś od kogoś?

KATIA. A co, u was w szkole o tym nie opowiadali?

WALENTY. Nie pamiętam. Może akurat wtedy byłem chory. Wszystko możliwe, wszystko.

KATIA. Tak, wszystko jest możliwe. Czasem nawet najbardziej nieiszczalne marzenia się spełniają. Najważniejsze, żeby umieć czekać. Na przykład ja myślałam, że nie mogę bez ciebie żyć, a przecież mogłam, żyłam, cierpiałam, ale żyłam. Teraz żyję, ale nie mogę żyć bez ciebie.

WALENTY. Skoro nie możesz żyć beze mnie, to żyj ze mną.

KATIA. Co? Mówisz serio, czy tylko tak sobie? Co, oświadczasz mi się?

WALENTY. Oświadczam.

KATIA. A co z Walą? Przecież jutro przyjeżdża.

WALENTY. Co z Walą? To skończona sprawa. Więcej nie będę się z nią spotykać.

Kopią liście, kopią. W takich wypadkach trudno wymyślić coś oryginalnego. Odchodzą jesienią aleją w dal, a do nas dochodzą tylko strzępy wypowiedzianych przez nich fraz:

- Bardzo to przeżywasz? Tylko szczerze.
- No nie, jeszcze czego! Co ja mazgaj jestem, żeby cierpieć z powodu dziewczyny? Zająłem się sportem, chodziłem na basen.
- A weźmiesz mnie ze sobą na ten basen?
- Wezmę, tylko nie na ten. Ten basen nie nadaje się do kąpieli.

Odchodzą.

SCENA VIII. **Odloty ze złotymi mężczyznami.**

Wychodzą.

Wracają. Dokładnie tak samo Katia trzyma Walentego pod rękę, tylko teraz mają po 35 lat.

KATIA. ...podchodzi do mojego łóżka, zdiera ze mnie kołdrę, bierze za rękę... i nagle lecimy! Nie wiem dlaczego, ale jestem w sukni ślubnej, w tej samej, w której byłam na naszym ślubie, pamiętasz?

WALENTY. No, jak to: pewnie że pamiętam. No, no, ciekawy sen. A powiedz: miał piętno na czole?

KATIA. Miał. Właśnie po tym poznałam, że to on. Lecimy więc, lecimy i nagle okazuje się, że jest cały ze złota, dosłownie cały.

WALENTY. A po czym poznałaś, że jest ze złota?

KATIA. Jak to po czym? Zaraz, zaraz. Aha, przypomniałam sobie. Sam mi powiedział. Jak zaczął ściągać kołdrę, to mówię do niego: dzień dobry, Michaile Siergiejewiczu, wiem, że jest pan naszym nowym wodzem.

WALENTY. Czingaczguk.

KATIA. Co ty mówisz, Wala, zwariowałaś?

WALENTY. No i co dalej było?

KATIA. No i ja mu mówię, że go poznałam i chcę go pocałować w rękę.

WALENTY. Po co?

KATIA. No, bo z całego ciała najbliższą była ręka. No więc zbliżam usta do ręki, a on nagle mówi: Spójrz na mnie Katiu, jestem cały ze złota, cały. A ja mu na to: po co mnie pan okłamuje, po co? Niech pan uwierzy, przecież widzę, jaki z pana prosty i uczciwy człowiek. A ten dalej swoje – ze złota i ze złota. Polecimy – mówi – nad Witebskiem. Dlaczego akurat nad Witebskiem? No i poleciliśmy. Dlaczego ze złota? Po co kłamać?

WALENTY. Tak, dziwny sen, dziwny.

Naprzeciw im wychodzi Walentyna. Zatrzymuje się, patrzy na nich. Ale oni jej nie zauważają.

WALENTYNA. Wala, co, nie przywitasz się nawet?

WALENTY. Ojej, a skąd się tu wzięłaś? Witaj, miło cię widzieć.

KATIA. (*Patrzy badawczo w twarz Walentyny*). My się chyba znamy? Jakoś pani nie poznaję...

O Boże, to Walentyna, tak?

WALENTYNA. Dzień dobry, Katia.

KATIA. Walentyna! Wala, to przecież Walentyna! Dzień dobry. Co pani tu robi? W gości pani przyjechała?

WALENTYNA. A czyżby mąż pani nie opowiadał o naszym spotkaniu?

WALENTY. Zapomniałem. Zalatany jestem, zupełnie wypadło mi z głowy. Spotkaliśmy się w ubiegłym tygodniu w metrze, wyobrażasz sobie?

KATIA. W ubiegłym tygodniu? No i czegoś nic nie gadał?

WALENTY. Przecież mówię, że zapomniałem. Przypadkowe spotkanie.

KATIA. A tutaj? Co, dziś też przypadkiem?

WALENTYNA. Przypadkiem. W ogóle w tym mieście jestem przypadkiem.

WALENTY. Mama Walentyny umarła.

KATIA. Oj, proszę wybaczyć. Jakie nieszczęście. No i czegoś jej nawet w gości nie zaprosił?

Wala, proszę wstąpić do nas, mieszkamy w tym samym domu.

WALENTY. Gdzież jej teraz w głowie odwiedziny?

KATIA. Ach, tak. Przepraszam. No to innym razem. Kiedy pani wyjeżdża? Pani przecież mieszka we Władywostoku?

WALENTYNA. W Witebsku.

KATIA. Gdzie?! Dlaczego?!

WALENTY. Jak to w Witebsku? Myślałem, że we Władywostoku.

WALENTYNA. We Władywostoku byłem raz w życiu, piętnaście lat temu.

KATIA. A ja tam będę za tydzień. Dziś ruszam w drogę. Bo ja, jak dawniej, Moskwa – Władywostok. Już piętnaście lat tak jeżdżę tam i z powrotem. A pani to nawet lepiej wygląda i do twarzy pani w czarnym.

WALENTY. Katia!

KATIA. Oj, przepraszam, ciągle zapominam.

WALENTYNA. Niektóre kobiety starzeją się ze szczęścia, a niektóre z nieszczęścia pięknieją. Najwyraźniej należę do tej drugiej kategorii, z nieszczęściem mi do twarzy.

KATIA. No dobrze, pewnie macie ochotę porozmawiać, a ja już muszę iść na dworzec. Miło było panią spotkać, jak będzie pani jeszcze w Moskwie, proszę nas odwiedzić. No nic, na mnie już czas.

WALENTY. Odprowadzę cię.

KATIA. Nie, nie, nie trzeba. Lepiej odprowadź Walentynę. Też mi adorator, kobieta sama w Moskwie, nieszczęście ją spotkało, a ten zapomniał. Napraw teraz swój błąd. Do widzenia, Walu, do zobaczenia.

WALENTYNA. Szczęśliwej podróży.

Katia poszła ulicą no i się rozplakata. Idzie i ryczy.

PŁACZ KONDUKTORKI JEKATIERINY, JAKI ZDARZYŁ SIĘ NA JESIENNEJ ALEI W 1985 ROKU.

Nie mogę tego znieść! Nie mogę znieść kłamstwa! Kiedy ktoś patrzy w oczy i kłamie. Przecież wszystko widzę, wszystko. Przejrzałam was na wylot. Po co to?! Żyłam sobie spokojnie, nikomu nie wchodziłam w drogę. Spałam, śniłam, nic złego nikomu nie zrobiłam. Jestem taka jak wszyscy, normalna. Płacę, kiedy widzę mauzoleum; karmię gołębice herbatnikami. Nie jestem jakaś szczególna, jestem taka jak większość. No i co? Co mam teraz zrobić, spędzić całe życie w pociągu? Nie wyścibiać nosa z Władystoku?

Tygodniami nie oglądać ukochanego? Nienawidzę tego Władystoku. Nienawidzę pociągów. A tu jeszcze pan z tym swoim kłamstwem. Ależ ja panią kocham, jestem za panią, całkowicie panią popieram. Po co mnie tak okłamywać, po co? Co, ślepa jestem, idiotka jakaś, czy co? Może nie widzę, że nie jest pan ze złota? Jest pan zwyczajnym, cudownym sekretarzem generalnym. Nie wolno ludzi okłamywać, nie wolno. Lecimy.

Biorą się ze złotym Gorbaczowem za ręce i lecą nad Witebskiem.

WALENTY. *(Do Walentyny)*. Wybacz, głupio wyszło.

WALENTYNA. Wala, co z tobą? Mówisz zdaniem z filmów.

WALENTY. Latka lecą.

WALENTYNA. No i znowu.

WALENTY. A wiesz dlaczego? Bo nie ma przy mnie człowieka, który by mnie poprawiał.

WALENTYNA. Twoja żona jest romantyczką, czego byś jeszcze chciał?

WALENTY. Czyli mieszkasz z mężem w Witebsku?

WALENTYNA. Nie jestem mężatką, Wala, i nigdy nie byłam.

WALENTY. A Gusiew?

WALENTYNA. Nie było w moim życiu żadnego Gusiewa. A zresztą, to już dziś nieważne.

WALENTY. Wiesz, śniłaś mi się dzisiaj. Słowo daję, dziwny był ten sen. Ty śpisz, a ja przyszedłem cię obudzić. Ściągam z ciebie kołdrę, biorę za rękę i lecimy. W dodatku jestem, nie wiedzieć czemu, cały ze złota, calutki.

WALENTYNA. *(Bierze go za rękę)*. A ja w przeddzień śmierci mamy też miałam sen. Mama mi się przyśniła. Przyszła do mnie i mówi: teraz pozwalam ci kochać twojego Waleczkę, leć do niego, on tak na ciebie czeka. Następnego dnia pojechałam na lotnisko, kupiłam bilet i poleciałam na pogrzeb mamy. *(W tym momencie lecą już trzymając się za ręce)*. Dobrze wiem, dlaczego mama umarła, dlaczego właśnie teraz. Dlatego, bo tam w Witebsku skończyły się moje cierpienia. Przez te piętnaście lat jakoś się uspokoiliłam, pogodziłam ze wszystkim, zaczęłam normalnie żyć. Bez żadnego bólu, bez walki. I dlatego moja mama umarła. Żebyśmy się znów spotkali i zaczęli cierpieć. *(Walenty odlatuje w dal. Walentyna zostaje sama)*. Wiecie dlaczego jestem taka zadbana, silna, dlaczego jestem taka młoda? Bo umiem cierpieć. Bo bardzo dobrze mi to wychodzi. Bo nie na darmo przeżywam swoje życie. Bo żyję nie na darmo!

SCENA IX. Najlepszy sposób na uwolnienie się od miłości.

Katia ocknęła się z omdlenia. Walentyna ze strzelbą w rękach stoi przy stole.

KATIA. No coś ty, zwariowałaś, czy co? Co ty wyprawiasz? Mało mnie nie zabiłaś! A jakbyś nacisnęła na drugi kurek?!

WALENTYNA. Wybacz, Katiu.

KATIA. No nieźle, wybacz! Bez wódki się nie obędzie. Wybacz! No nieźle! Nie obędzie się. *(Podchodzi do drzwi)*. No, niezła jesteś Walka, ja bym tak nie mogła.

WALENTYNA. A ja mogłam.

KATIA. No nieźle. Niebezpiecznie zostawać z tobą w jednym pokoju. Wybacz! Nieźle! Prosi o wybaczenie. Mało człowieka nie zabiła, a teraz przeprasza. Gdzieś tam jeszcze trochę w lodówce zostało. Bez niej się teraz nie obędzie. *(Wychodzi)*.

WALENTYNA. *(Sama)*. Zabiłam dziś człowieka. Okazuje się, że mogę to robić – strzelać do ludzi.

Drzwi się otwierają, wchodzi czterdziestoletni Walenty. W rękach ma tacę, na niej butelka Szampańskiego, dwa kieliszki, owoce, czekolada.

WALENTY *(Zauważa, co Walentyna ma w ręce)*. Wala, co ty robisz?! Przecież jest naładowana! *(Stawia tacę na stole i zabiera jej strzelbę)*. To nie jest zabawka, tylko prawdziwa strzelba. Nie wolno jej dotykać. Kobietom i dzieciom tym bardziej.

WALENTYNA. Skąd ją masz, wcześniej jej tu nie widziałam?

WALENTY. Trzeba było przyjść wczoraj na urodziny, zresztą jestem obrażony.

WALENTYNA. Wczoraj byli u ciebie goście, nie miałeś do mnie głowy.

WALENTY. A ty do mnie miałaś? Czy ty w ogóle myślisz o mnie? Wczoraj stuknęła mi czterdziestka. Wszyscy przyszli, nawet ci, których nie chciałbym spotkać w najkoszmarniejszym śnie, a Wala, moja jedyna, nie przyszła.

WALENTYNA. Nie jedyna.

WALENTY. Jedyna.

WALENTYNA. Nie.

WALENTY. Tak.

WALENTYNA. Nigdy tak nie mów.

Pauza.

WALENTY. No i stąd ta strzelba. Tak w ogóle jest bardzo ciekawa. Powiedziałbym, filozoficzna.

WALENTYNA. Ja o nic nie zabiegam, Wala, tylko nie podoba mi się, że tak ci się wygodnie żyje.

WALENTY. Tak, wszystkie wygody mam wymalowane na twarzy. Ale wróćmy do strzelby. Tę dwururkę podarował mi wczoraj przyjaciel. Jak pani widzi, są tu dwie lufy, a w nich, proszę

uwierzyć mi na słowo, dwa naboje. No i mając tę zadziwiającą strzelbę w rękach, nie mogłem nie skorzystać z takiego daru losu. Proszę zwrócić uwagę na słowo los, będzie dziś jeszcze przywoływane.

WALENTYNA. Bardzo mi się nie podoba ta intonacja. Skończmy to.

WALENTY. Ja jednak dokończę. Wymyśliłem grę. Nazywa się „Ironia losu” albo „Los ironii”, jak się komu bardziej spodoba.

WALENTYNA. Mnie się w ogóle to wszystko nie podoba, proszę, skończ to.

WALENTY. Powtarzam dla tych, którzy wczoraj byli nieobecni. Są dwa naboje, z wyglądu takie same. Różnica tkwi w tym, że w jednym naboju jest tylko proch, a w drugim pocisk. Różnica tkwi tylko w tym, na który kurek się naciśnie.

WALENTYNA. No i o co chodzi w tej grze?

WALENTY. O to, że kiedyś ktoś bezwarunkowo naciśnie na jeden z kurków. Nawet datę wyciąłem na kolbie. Zobacz: „Załadowano 3 października 1992 roku”. Jak u Czechowa, w czwartym akcie bezwarunkowo wystrzeli. No i wtedy „Ironia losu” nabierze mocy prawnej.

WALENTYNA. Albo „Los ironii”?

WALENTY. Co się komu podoba.

WALENTYNA. Nie waż się więcej nazywać mnie jedyną, kiedy żyje twoja żona.

WALENTY. *(Krzyczy)*. A co ja mam zrobić, co?! Zabić ją?! Zastrzelić?!

WALENTYNA. Zabij. Mówię poważnie, zabij. Przynajmniej spróbuj, naciśnij chociaż na jeden kurek. Może będzie ślepy nabój. No, zróbże coś!

WALENTY. A może powinienem rozwalić wszystko w cholerę?

WALENTYNA. Rozwal. Pamiętasz, w ubiegłym roku tak samo ci odwaliło i roztrzaskałeś krzesło? Potem byliśmy przez dwa miesiące szczęśliwi. Dwa miesiące nie spotykaliśmy się, nie dzwoniliśmy do siebie, na całe dwa miesiące uwolniliśmy się od miłości. Rozwal, zdemoluj cały pokój, nie znam lepszego sposobu na uwolnienie od miłości.

WALENTY. Po prostu nie ma lepszego sposobu na uwolnienie od miłości, jak wszystko rozwalić.

Walenty przystępuje do rujnowania pokoju. Łamie i rozbija wszystko, co może się złamać lub rozbić. Walentyna w milczeniu i z godnością obserwuje zdarzenie. Uwolnwszy się od miłości, naczyń i mebli Walenty zupełnie wyczerpany pada na podłogę.

WALENTYNA. No i co uwolniłeś się od miłości?

WALENTY. Jeszcze nie wiem.

WALENTYNA. Już więcej mnie nie kochasz, Wala?

WALENTY. Trzeba sprawdzić. Powiedz mi coś.

WALENTYNA. Kocham cię.

WALENTY. Mam to gdzieś.

WALENTYNA. Widzisz, podziałało.

WALENTY. Powiedz coś jeszcze.

WALENTYNA. Chodź do mnie.

WALENTY. Nie mam ochoty. *(Wstaje, podchodzi do Walentyny).*

WALENTYNA. Wspaniały sposób.

WALENTY. Powiedz coś jeszcze.

WALENTYNA. Obejmij mnie, zimno mi.

WALENTY. Czuję wstręt, gdy cię dotykam. *(Obejmuje ją).*

WALENTYNA. Przeszła ci miłość?

WALENTY. Na zawsze.

Stoją, obejmują się, płaczą.

WALENTY. Wstyd mi, Wala. Wstyd mi tak stać, wstyd mi przytulać cię, rozumiesz?

WALENTYNA. I mnie jest wstyd.

A rzecz w tym, że im naprawdę jest bardzo wstyd.

WALENTY. Wstyd mi, że zachowywałem się nie po męsku.

WALENTYNA. A ja zawsze zachowywałam się po kobiecemu i też mi z tego powodu wstyd.

WALENTY. Być może już nigdy więcej się nie zobaczymy?

WALENTYNA. Mam nadzieję.

WALENTY. Ale za miesiąc masz urodziny, nie mogę nie przyjść.

WALENTYNA. Mam nadzieję, że przyjdziesz.

WALENTY. Czyli znów wszystko po staremu?

WALENTYNA. A chcesz, żebyśmy zawsze byli razem?

WALENTY. Nie. Wtedy nie mógłbym przychodzić do ciebie. A ty chcesz?

WALENTYNA. Nie. Wtedy nie mogłabym na ciebie czekać.

WALENTY. Czyli znów wszystko po staremu.

WALENTYNA. I jesteś szczęśliwy?

WALENTY. Tak. A ty?

WALENTYNA. Oczywiście, szczęśliwa.

WALENTY. Kiedy umarła twoja mama i spotkaliśmy się, wpadłem w popłoch. Pomyślałem, że teraz nie ma już żadnych przeszkód i nasze szczęście się skończy. Ale potem zrozumiałem, że sami sobie damy radę.

WALENTYNA. Jak na razie dobrze nam to wychodzi. Tylko nie umrzyj wcześniej ode mnie, dobrze, bo ja sama nie będę mogła być szczęśliwa.

WALENTY. A dlaczego to nagle miałbym umrzeć. No nie, będę jeszcze nosić kwiaty na twój grób.

WALENTYNA. A ja na twój nie będę.

WALENTY. Oczywiście, przecież pierwsza umrzesz.

WALENTYNA. A to się jeszcze zobaczy kto kogo.

WALENTY. Zobaczymy. Tylko nie kto kogo, a kto za kim. *(Wychodzi)*

Pauza.

WALENTYNA. *(Do sali)*. Zobaczyliśmy.

SCENA X. „Los ironii”

Zza drzwi dochodzą dźwięki harmonii Katii. Wchodzi mocno pijana Katia. Próbuje zatańczyć walca. Zatrzymuje się zdumiona widząc w pokoju niesamowity bałagan.

KATIA. O zesz ty, a to co znowu?! Sama nie wiem jak to się stało? Walusia, wybac. Takie jest życie. Jutro wszystko posprzątam. Wszystko kupię, wszystko odnowię. Najwyraźniej taki dzisiaj miałam nastrój. Tylko jak ja to mogłam porozwalać? *(Płacze)*. Walusia, wybac wariatce, tylko nie wyrzucaj mnie. Nie byłam sobą, rozumiesz, nie byłam sobą. Nawet nie pamiętam, jak to wszystko się stało. To wszystko przez twój wystrzał. No pewnie, coś takiego

przeżyć. Odpracuję to, całą resztę życia spędzę w niewoli u ciebie. Tylko mnie nie wyganiaj, nie mam dokąd pójść!

WALENTYNA. Katia, to ja zrobiłam. Idź spać.

KATIA. Kto, kto zrobił? Kto, co zrobiłaś, nie rozumielałam?

WALENTYNA. To ja rozwalilałam, z wściekłości. Nic tu po tobie, idź.

KATIA. Ty? Ty zrobiłaś?

WALENTYNA. Ja. Zdenerwowałam się, że strzelałam do ciebie.

KATIA. Więc to ty? Naprawdę? Nigdy bym nie pomyślała. Chociaż po wypadku ze strzelbą chętnie uwierzę. Mówisz, że to ty?

WALENTYNA. Ja.

KATIA. Ale po co? Wiesz, coś ty narobiła? Dlaczego zdemolowałaś mój pokój? Pytam się, dlaczego?

WALENTYNA. To mój pokój i mogę robić, co mi się podoba.

KATIA. Nie, mój! A właściwie mojego męża. Mojego Waleczki. Przejęłaś go podstępem. Spiłaś mnie i podsunęłaś mi pieniądze. Ani się waż, słyszysz?! Nie pozwolę ci szargać pamięci mojego Waleczki. On przez ciebie zginął. Mój ukochany, zostawił mnie samą. Zgubiła cię. To przez nią ty... ona... ona jest wszystkiemu winna. Chciała twojej śmierci, żeby zagarnąć mieszkanie!

Walentyzna bierze strzelbę i celuje w Katię.

KATIA. E, e, e! A ty co, chora jesteś, tam został już tylko ostry!

WALENTYNA. Liczę do dziesięciu, jeśli nie wyjdiesz, zabiję. Raz.

KATIA. No, już, już, zabijaj. Tylko się nie posikaj ze strachu.

WALENTYNA. Dwa.

KATIA. Jednego już zabiła, no już...

WALENTYNA. Trzy.

KATIA. Cztery, pięć.

WALENTYNA. Sześć.

KATIA. Świnia jedna... i to z mojej strzelby.

WALENTYNA. *(Odciąga kurek)*. Siedem.

KATIA. *(Wyróżnie trzęsząc)*. E, e! Coś ty? Ty serio, czy co?

WALENTYNA. Osiem.

KATIA. Wiesz co, daj sobie spokój. Zamkną cię za to. *(Cofa się do drzwi)*.

WALENTYNA. Dziewięć.

KATIA. Dobra, dobra, wychodzę. Nie mogę otworzyć drzwi. *(Próbuje namacać klamkę)*.

WALENTYNA. Dziesięć. *(Wystrzał)*.

Koniec aktu pierwszego.

AKT DRUGI.

SCENA I. Język przyszłości, albo Vlianie zapada.

*Zrujnowany room. Czterdziestoletni Valentin siedzi na podłodze, drink **Whisky iz Gorta**. Lekko pijany. Wchodzi jego wife.*

KATIA. *(Porażona tym widokiem)*. O, Boże! Co to jest, Wala? Co się stało? Co z tobą? Wala, słyszysz mnie? Wala, mówię do ciebie, pijany jesteś, czy co? Co tu się stało, dlaczego wszystko jest porozwalane, dlaczego pijesz? O mój Boże, co, okradli nas? Włamali się do mieszkania? *(Krzyczy)*. Walenty, do kurwy nędzy, odpowiedz mi! Okradli nas, okradli, tak?!

WALENTY. Nie przeklinaj, nie jesteś w pociągu.

KATIA. Co?! Coś ty powiedział?!

WALENTY. Nie przeklinaj, nie okradli.

KATIA. Nie okradli? A co zrobili? Co to wszystko, do kurwy nędzy, ma znaczyć. Ja jeszcze nie klnę, Wala. Ty po prostu jeszcze nie słyszałeś, jak ja klnę.

WALENTY. Domyślałem się.

KATIA. Ja się pytam, co to wszystko ma znaczyć?!!

WALENTY. Ja to zrobiłem. Wszystko porozwalałem. Mój pokój i robię co mi się podoba.

KATIA. Twój pokój?! Twój pokój?! Ja ci, kurwa, zaraz pokażę twój pokój! Ja ci tu zaraz urządzę!..

WALENTY. Przestań bluzgać, słyszysz? I zamknij się!

KATIA. Jak ty mnie nazwałeś, powtórz?

WALENTY. Powiedziałem, nie klnij.

KATIA. Kim jestem? Jak ty mnie przed chwilą nazwałeś? Pytam cię?!

WALENTY. Katia, głucha jesteś, czy co? Nijak cię nie nazywałem, powiedziałem, żebyś zamilkła i tyle.

KATIA. Głucha?!!! Głucha jestem?!!! Ach, ty bydlaku jeden!

WALENTY. Słuchaj, proszę cię, zamknij się, nie doprowadzaj mnie do ostateczności! Ja to wszystko zniszczyłem, ja to wszystko naprawię. Idź spać. Idź spać, powiedziałem, bo nie wiem co się za chwilę stanie!

KATIA. Ty mi tu nie rozkazuj. Sama zdecyduję, czy pójdę spać, czy co zrobię. Mazgaj!

WALENTY. Koniec z tobą, Katia. *(Chwyta za strzelbę. I bierze ją na muszkę).*

KATIA. A! Co ty wyprawiasz? Zabierz strzelbę, coś ty, zwariowałeś?!

WALENTY. Posłuchaj mnie uważnie, dziecinko. I żadnych sztuczek, jasne? Jeśli nie chcesz, żebym twój, kurwa, mózg rozmazał po ścianie. Masz problem. Masz duży problem.

I powinnaś mi pomóc. Pomóż mi nie nacisnąć na kurek, pomożesz? *(Katia kiwa głową).*

Dobrze mnie zrozumiałaś? Pytam, dobrze mnie zrozumiałaś?!

KATIA. Tak.

WALENTY. Nie słyszę.

KATIA. Tak, rozumiałam cię. Tylko nie rozumiem, gdzieś się nauczył takich słów, chyba żeś się u Witki nastuchał?

WALENTY. To język przyszłości. Niedługo wszyscy tak będą rozmawiać.

KATIA. I ja?

WALENTY. I ty. I ja. I twoja Ojczyzna.

KATIA. Wala, coś ty, odbiło ci, tak? Tyś przypadkiem nie zwariował?

WALENTY. Możliwe, a co ci do tego?

KATIA. Jak to co? Przecież jestem twoją żoną. Przecież cię kocham, jak nic.

WALENTY. A ja ciebie nie, rozumiesz? Nie kocham cię. Kocham inną. Inną kobietę. I zawsze ją kochałem. Zdradzam cię już od pięciu lat. Tu właśnie, w tym pokoju. Jak jeździsz do tego swojego zasranego Władystoku.

KATIA. Wiem o tym. Myślisz, że jestem ślepa, nie widzę, nie czuję? Co noc w pociągu wyję. Siedem dni wyję w tamtą stronę i siedem dni z powrotem.

WALENTY. No i co teraz zrobimy?

KATIA. Nie wiem. A nie możesz w żaden sposób przestać jej kochać? Dla mnie? Po prostu przez szacunek dla naszej rodziny?

WALENTY. Dziś próbowałem i jak widzisz, nie udało się.

KATIA. To może w takim razie przynajmniej strzelbę schowasz? Czy jednak zamierzasz mnie zastrzelić?

WALENTY. Nie zabiję cię, Katia. Gdybym cię kochał, to może bym wystrzelił. Strzela się przecież tylko z miłości. A tak – szkoda nabojów.

KATIA. Wychodzi na to, że mi się poszczęściło, że mnie nie kochasz? A te żony, kochane przez mężów, to co, zawsze są o włos od śmierci? Pewnie powinnam być wdzięczna losowi, że trafił mi się mąż, który mnie nie kocha i dlatego mogę dożyć późnej starości?

WALENTY. Katia, bardzo chciałbym cię kochać, bardzo. Ale nie wychodzi. Pomożesz mi? Zrób coś, żebym cię pokochał?

KATIA. A co się w takich przypadkach robi?

WALENTY. No wymyśl coś.

KATIA. Może na początek zgaszę światło?

WALENTY. Może być.

KATIA. Chodź zaczniemy od ciemności, a potem zobaczymy.

WALENTY. Niech będzie od ciemności.

KATIA. *(pochodzi do wyłącznika)*. Liczę do trzech i gaszę. Raz, dwa, trzy.

Gasi światło. Całkowita ciemność. Głos Walentyny kontynuuje rozpoczęte odliczanie: cztery, pięć, sześć, siedem, osiem, dziewięć... Zapala się światło, w pokoju Walentyna celuje w sześćdziesięcioletnią Katię.

SCENA II. „Los ironii 2”.

Tam samo, to samo, ci sami. Doliczając do dziesięciu Walentyna strzela do Katii. Bardzo długa pauza.

KATIA. *(zupelnie wytrzeźwiała)* Okazuje się, że Walenty to nie taki znowu dureń, jak myślałam: załadował dwa ślepe. Świeć Panie nad jego duszą za „Los ironii”.

Walentyzna nie odrywając wzroku, patrzy przez Katię.

WALENTYNA. Katia, umarłaś?

KATIA. Można tak powiedzieć.

WALENTYNA. To znaczy, że cię zabiłam?

KATIA. Nie wiem nawet, co odpowiedzieć.

WALENTYNA. Zabiłam.

Walentyzna idzie gdzieś po pokoju.

KATIA. A co z tobą, wszystko w porządku?

WALENTYNA. Kto to ze mną rozmawia?

KATIA. To ja, Katia, twoja sąsiadka.

WALENTYNA. Ta którą zastrzeliłam?

KATIA. Omal nie zastrzeliłaś. Żyję. Po prostu Walka z obu nabołów wyjął pociski.

WALENTYNA. Czego ty chcesz ode mnie?

KATIA. Nic, mówię że żyję i wszystko w porządku.

WALENTYNA. Nie możesz żyć, dwa razy do ciebie strzelałam.

KATIA. A ja mimo to żyję.

WALENTYNA. To twoja sprawa.

KATIA. Wala, Walusia? Co z tobą? Ocknij się! To ja, Katia, jestem żywa, zdrowa.

WALENTYNA. No i czego ty chcesz?

KATIA. Chcę cię uspokoić.

WALENTYNA. Jestem spokojna.

KATIA. A ja myślę, że zwariowałaś.

WALENTYNA. Co to za różnica. Chciałam zabić i zabiłam. Zabiłam cię, Katia, idź spać.

KATIA. Nie mogę odejść.

WALENTYNA. Dlaczego?

KATIA. Boję się o ciebie. Chodź, lepiej razem posiedzimy, pogadamy o czymś. W końcu to urodziny. A o to się nie martw, raz w życiu i kij wystrzeli.

WALENTYNA. Mnie się chyba chce spać. Tak, chcę spać.

KATIA. No i dobrze. Pośpij sobie, Waleńka, pośpij. Sen jest najlepszym lekarstwem.

Katia pomaga Walentynie położyć się spać, okrywa ją pledem, siada obok na krześle.

KATIA. No, połóż się spać, oczka zmrz, baj, baj. A jutro, posprzątam, zrobimy porządek, siądziemy przy herbacie, a teraz śpij. Niech ci się przyśni – bomba na wiśni. Śpij, zaśnij. A ja ci zagram na harmonii. Jakąś usypiankę.

Katia bierze harmonię i gra najpiękniejszą na świecie „usypiankę”.

SCENA III. **Sen to nie jawa.**

Katia gra czarowną, przepiękną muzykę, z jej harmonii płyną dźwięki skrzypiec, waltorni, fujarek, fortepianu. Walentyna śpi, śni jej się sen.

SEN WALENTYNY

Pojawia się dwóch Walentych i dwie Katie. Obaj są w smokingach, a Katie w sukniach ślubnych. Stąpają uroczyście, podchodzą do śpiącej Walentyny i siedzącej obok niej na krześle Katii. Walentyna i Katia wstają i idą na środek pokoju, gdzie im polecono stanąć naprzeciw siebie. Dwudziestoletni Walenty pyta niezwykle uroczyście głosem: „Pytam cię, Walu, czy będziesz kochała Katię jak siebie samą?”. Walentyna również uroczyście odpowiada: „Nie, bo ona pije wódkę i kradnie mi pieniądze”. Z kolei czterdziestoletni Walenty pyta sześćdziesięcioletnią Katię: „Pytam cię, Katiu, czy będziesz kochała swoją zabójczynię Walentynę, jak siebie samą?”. Katia odpowiada nie mniej uroczyście: „Nie, nie będę, bo się pokłóciłyśmy”.

„W takim razie pogódźcie się!” – idzie na ustępstwa dobry Walenty. Katia i Walentyna odchodzą na bok i zaczynają się godzić. Ich dialog nie ma już uroczyściego charakteru.

WALENTYNA. Katiu, chciałam ci coś powiedzieć, mogę?

KATIA. Pewnie, że możesz, wal.

WALENTYNA. *Wiesz przecież, że cię nienawidzę?*

KATIA. *Pewnie, że wiem.*

WALENTYNA. *A przecież tak naprawdę to cię Kocham.*

KATIA. *Nie trzeba, Wala. (płacze). Nic od ciebie nie chcę, proszę, zlituj się nade mną, nie trzeba.*

WALENTYNA. *Wiesz, czasem sobie myślę: dlaczego tak strasznie cię nienawidzę, dlaczego tak strasznie? Dlatego, że cię Kocham, Katia. Kocham tak po prostu, za nic, jak bliźniego. Przecież nie mam prócz ciebie nikogo, łączy nas przecież miłość do jednego mężczyzny. Skoro żył z tobą, skoro spał z tobą w jednym łóżku, to znaczy, że pasowałaś do niego, że na swój sposób cię kochał.*

KATIA. *Nie, Walu, on bardzo cierpiał.*

WALENTYNA. *Cierpiał, ale przecież nie odszedł od ciebie. To znaczy, że było mu z tobą dobrze.*

KATIA. *Po prostu oboje jesteście tacy, że nie możecie żyć bez cierpienia. Po to właśnie się spotkaliście, żeby cierpieć i kochać.*

WALENTYNA. *Mówię teraz o czymś innym. Jeśli kochałaś tego samego mężczyznę co ja, to znaczy, że też jesteś bliskim mi człowiekiem, Katusza.*

KATIA. *Jak mnie nazwałaś?*

WALENTYNA. *Katusza. Przecież jesteś dla mnie jak siostra, rodzona siostra.*

KATIA. *Może i ja ci wyznam miłość?*

WALENTYNA. *Możesz, oczywiście.*

KATIA. *Dobra, wyznaję.*

WALENTYNA. *Dziękuję.*

KATIA. *A może napiszę do ciebie list?*

WALENTYNA. *Dlaczego list?*

KATIA. *Bardzo lubię pisać listy. A nie mam komu.*

WALENTYNA. *Pisz, a ja ci odpowiem.*

KATIA. *Wala, wtedy to przecież ja w twoim imieniu wysłałam Walentemu telegram z Władywostoku.*

WALENTYNA. *Wiem. Zuch jesteś, o miłość trzeba walczyć.*

KATIA. *Naprawdę tak uważasz?*

WALENTYNA. *Naprawdę.*

KATIA. *Dziękuję. Dziękuję ci za wszystko.*

WALENTYNA. *A ja tobie dziękuję.*

KATIA. *Szkoda tylko, że to wszystko dzieje się we śnie. Żeby tak porozmawiać na jawie.*

WALENTYNA. *Porozmawiamy, na pewno porozmawiamy.*

KATIA. *W takim razie do zobaczenia na jawie.*

WALENTYNA. *Do zobaczenia.*

Znów zostają odprowadzone na środek, zmuszone do podania sobie ręki, następnie odprowadzone każda na swoje miejsce: Walentyna na kanapę, Katia na krzesło. Po tym znikają Walenci i Katie.

SCENA IV. **Jawa.**

Walentyna śpi. Katia przestaje grać na harmonii, wstaje, najwyraźniej coś postanowiła.

KATIA. No proszę, ta sobie śpi i śpi. A ja jak ta ostatnia kretyńka siedzę obok niej i strzegę jej snu. Ciekawe, co się śni mordercom? Przecież Walka została teraz mordercą. Na pewno śnią jej się jakieś sprośności. Pornol jakiś. No i śpi sobie taka i nawet nie podejrzewa, że o niej myślę.

WALENTYNA. Podejrzewam.

KATIA. Oj! Co podsłuchujesz, czy co?

WALENTYNA. To po co głośno gadasz? Trzeba sobie myśleć po cichu.

KATIA. Jak chcę, tak myślę. A ty jak śpisz, to śpij.

WALENTYNA. Trzeba myśleć o sobie, a nie o mnie.

KATIA. Akurat myślałam o sobie. Tylko mówiłam o tobie, ale myślałam o sobie.

WALENTYNA. No i coś tam nawymyślała?

KATIA. Że to już.

WALENTYNA. Co już?

KATIA. Że to już szybko się skończy. Bardzo szybko. Dziś. Walentyna, wyprowadzam się z twojego mieszkania. Dziś. Bardzo szybko.

WALENTYNA. Jak szybko?

KATIA. Dosłownie teraz.

WALENTYNA. No, no. I dokąd tym razem?

KATIA. A co to dla ciebie za różnica? Wyprowadzam się i tyle.

WALENTYNA. Po prostu ciekawe. Przecież z dziesięć razy w roku wyprowadzasz się, tylko nijak nie możesz się wyprowadzić.

KATIA. Ty się mnie nie czepiaj, słyszysz? Nic złego ci nie zrobiłam. Ja do ciebie nie strzelałam. Ja ci, świnio jedna... ja ci... *(Zaczyna płakać)*.

WALENTYNA. Katia, chodź wszystko sobie wyjaśnimy, raz na zawsze.

KATIA. Koniec, wystarczy wyjaśnień. Już dwadzieścia lat sobie wyjaśniamy i w żaden sposób wyjaśnić nie możemy. Ty tylko o sobie myślisz, tylko dla siebie żyjesz. Biadolisz i biadolisz! Mój Waleczek, mój Waleczek! A tak w ogóle to on jest jeszcze mój.

WALENTYNA. Był.

KATIA. Tak, był. Teraz też mógłby być, gdybyś go nie wykończyła swoją nienormalną miłością. Nienormalną! Jesteś nienormalna! Dla ciebie zastrzelić człowieka to jak splunąć!

WALENTYNA. Nie dlatego umarł.

KATIA. Umarł, bo dłużej już nie mógł żyć. Wszyscy ludzie umierają, dlatego, że nie mogą dłużej żyć. Ja też nie mogę tak dłużej żyć, jako obiekt nienawiści w tym nienormalnym domu. I żeby nie umrzeć jak Wala, odejdę.

WALENTYNA. No to zabieraj się! Żeby tu śladu po tobie nie było, skoroś taka normalna. Tylko tym razem odejdz naprawdę. Naprawdę, słyszysz? Na zawsze!

KATIA. Teraz pójdę do swojego pokoju, do twojego pokoju, jak lubisz powtarzać. Dopiję wódkę i spakuję rzeczy. A tylko spróbuj wejść tam do mnie. Uduszę!

WALENTYNA. Idź, idź dopij, skoro możesz pić takie świństwo.

KATIA. No, nie częstujesz mnie swoim winem, chociaż od ubiegłego roku stoi w szafie.

WALENTYNA. Możesz wziąć. I tak nie piję. A nie częstowałam cię, bo myślałam, że nie pijesz nic prócz wódki, i to był jedyny powód.

KATIA. Nie piję nic prócz wódki, bo nikt mi nic innego nie proponuje, a sama nie mam pieniędzy, żeby kupić.

WALENTYNA. No to ja ci proponuję, weź wino. I jutro zdaj puste butelki, bo je wyrzucę do śmietnika, nie mogę patrzeć na tę baterię.

KATIA. Damy radę. *(Wychodzi)*.

WALENTYNA. Damy radę. Zbiera i zbiera te butelki; całe mieszkanie zastawione, jakby tu był punkt skupu butelek. *(Do sali)* Nie odejdzie.

SCENA V. Prezenty.

Wchodzi Walenty. Z bukietem kwiatów, z tortem i z jakimś niewielkim zawiniątkiem.

WALENTY. Wala, wszystkiego najlepszego w dniu twoich czterdziestych urodzin. Kwiaty, tort i maleńki prezent, wszystko jak należy.

Ściska rękę, wręcza, całuje – wszystko jak należy.

WALENTYNA. Coś się stało?

WALENTY. Stało. Skończyłaś czterdzieści lat.

WALENTYNA. Nie, nie pytam nawet o to, dlaczego jesteś taki oficjalny, jakbyś wyświadczał przysługę. Po prostu wyglądasz jakoś dziwnie. Co, źle się czujesz?

WALENTY. Tak, nie będę ukrywać, źle. Nalej mi coś mocniejszego.

WALENTYNA. A gdzie jest Katia? Nie wybieraliście się do mnie razem?

WALENTY. Przyjdzie później. Chodź, najpierw się czegoś napijemy?

WALENTYNA. Wala, co z tobą? Przecież tak w ogóle to jesteśmy na dworze, a nie w mieszkaniu.

Na potwierdzenie jej słów zaczyna padać śnieg. Albo deszcz, albo liście zaczynają spadać z drzew. Albo ptaki jakieś odlatują na południe. Słowem, rzecz się dzieje na dworze. W listopadzie.

WALENTY. W takim razie chodźmy szybciej do ciebie. Mam ochotę wypić. A zresztą jest zimno.

WALENTYNA. A może nic nie trzeba, skoro jesteś w takim stanie?

WALENTY. Jestem w stanie, w jakim znajduje się człowiek, który za kilka godzin umrze. Myślę nawet, że zachowuję się normalnie.

WALENTYNA. A ja myślę, że to nie jest twój najlepszy dowcip. Co, może w pracy spotkała cię jakaś przykrość?

WALENTY. A co za różnica? No, nie słyszałaś, co ci powiedziałem? Widzimy się po raz ostatni.

WALENTYNA. Nic nie rozumiem, o co się obraziłeś, co ci się nie podoba?

WALENTY. Dobra, chodźmy szybciej, czas nagli. To może się stać w każdej chwili.

WALENTYNA. No to chodźmy.

Idą.

WALENTYNA. Może jednak powiesz mi, co się dzieje? Dlaczego trzeba z ciebie wyduszać po kawałku?

WALENTY. No dobrze, mogę powiedzieć, tylko ty i tak nie uwierzysz.

WALENTYNA. Mów prawdę, to uwierzę. Prawdy nie da się ukryć.

WALENTY. Umowa stoi. Wala, dziś w nocy przyśnił mi się Bóg.

WALENTYNA. Kto, kto?

WALENTY. Bóg. Prawdziwy Bóg, wyobrażasz sobie?

WALENTYNA. Też coś. No i co ci powiedział?

WALENTY. Powiedział, że jest.

WALENTYNA. Dokładnie tak powiedział?

WALENTY. Przecież mówiłem, że nie uwierzysz.

WALENTYNA. Dlaczego nie wierzę? Mało to dziwactw śni się ludziom. No przyśnił się, no to się przyśnił i Bóg z nim.

WALENTY. Powiedział mi, że dziś wieczorem umrę. Nie powiedział wprawdzie, o której umrę, tylko to, że dziś wieczorem.

WALENTYNA. I dlatego postanowiłeś mi popsuć urodziny?

WALENTY. Dzisiaj umrę, rozumiesz to, czy nie?!

WALENTYNA. Nie, nie rozumiem! Nie rozumiem, co się z tobą dzieje?!

WALENTY. No to ja już nie wiem, jak z tobą rozmawiać. Po co było pytać, skoro i tak nie chcesz mnie usłyszeć?

WALENTYNA. Wala, wybac mi, może ja rzeczywiście czegoś nie rozumiem, w takim razie wyjaśnij mi? Wyjaśnij po ludzku? Co, nie chcesz przyjść do mnie na urodziny?

WALENTY. To ty masz dzień urodzin, ale ja mam dzień śmierci. Ty się rodzisz, ja umieram. Chodźmy szybciej, trzeba jeszcze na ostatek coś wypić.

WALENTYNA. Nigdzie nie idę. Po co mam iść?! Skoro dziś masz taki nastrój, to chodź przeniesiemy uroczystość na jutro.

WALENTY. Jutro się nie zobaczymy, czy to do ciebie dotarło?

WALENTYNA. Poczekaj, poczekaj, co, postanowiłeś popełnić samobójstwo. Postanowiłeś się zabić?!

WALENTY. No chyba zwariowałaś! Jak ci mogło coś takiego przyjść do głowy?! Dziś będę miał zawał.

WALENTYNA. Dość, już wystarczy! Nie mam ochoty słuchać tego koncertu. Wala, idź do domu. Przeproś za mnie Katię i powiedz, żeby zadzwoniła do mnie wieczorem.

WALENTY. Naprawdę tego chcesz?

WALENTYNA. Tak, nie ma innego wyjścia.

WALENTY. W takim razie, żegnaj.

WALENTYNA. Do zobaczenia.

WALENTY. Zobaczymy się nieprędko.

WALENTYNA. No cóż, widocznie tak miało być.

Walenty podchodzi do niej i całuje.

WALENTY. No to cześć, Walka.

WALENTYNA. Cześć, Walku.

WALENTY. Nie zapomnij o mnie.

WALENTYNA. Jak bym mogła zapomnieć.

WALENTY. To co, pójdę już?

WALENTYNA. No idź.

Dziwna pauza.

WALENTY. Walka, to ty?

WALENTYNA. Ja.

WALENTY. Ta sama, którą całowałem mając osiemnaście lat?

WALENTYNA. To ja. Wala, Waleczka, przemyślałam to, chodźmy do mnie, co?!

WALENTY. Nie, nie trzeba. Chodź lepiej porozmawiamy. Walka?

WALENTYNA. Co?

WALENTY. Co słychać?

WALENTYNA. Waleczka, nie wiem, co się dzieje, ale poczułam jakiś niepokój. Kochanie, chodźmy do mnie.

WALENTY. Walka, najdroższa. To przecież ty. Ta sama, którą już czterdzieści lat kocham bez pamięci!

WALENTYNA. Waleczka, nie odchodź, proszę. *(Obejmuje go)*. Proszę cię, nie odchodź?! Jeśli chcesz, to możemy stać tutaj na dworze. Chodź porozmawiamy o czymś?

WALENTY. Wiesz, czuję, że już powinienem pójść.

WALENTYNA. Chcesz, pójdziemy na kawę, może coś wypijemy? Też się z tobą napiję, w końcu to urodziny.

WALENTY. No nie, daj spokój z kawą, po co nam?

WALENTYNA „No nie! No nie!”. No i w końcu nie oduczyłeś się tego „no nie”. Już się od ciebie nauczyłam tego „no nie!”.

WALENTY. A ja od ciebie czegoś takiego! *(powtarza jakiś jej charakterystyczny gest)*.

WALENTYNA. A ja od ciebie – tego! *(powtarza jego gest)*.

Śmieją się.

WALENTY. No dobra, pójdę już.

WALENTYNA. Skoro uważasz, że tak trzeba, to idź.

WALENTY. Walka?

WALENTYNA. Co Walka?

WALENTY. Śmieszne masz imię, Walka.

WALENTYNA. A ty nie. Ty nie masz śmiesznego imienia.

WALENTY. Dzięki.

WALENTYNA. I tobie dzięki.

WALENTY. Dzięki za wszystko.

WALENTYNA. I tobie za wszystko.

WALENTY. Walka, daj rękę.

WALENTYNA. Masz, Walek.

Przyjacielski uścisk dłoni.

WALENTY. No, to tyle.

WALENTYNA. Tyle?

WALENTY. Tyle.

WALENTYNA. No to na razie.

WALENTY. Na razie.

Odchodzi.

WALENTYNA. Katia, Katia?! Katia! Katia. Słyszysz? Możesz mnie udusić, ale ja idę do ciebie do pokoju.

Wychodzi.

SCENA VI. Bez słów.

Pojawiają się wszystkie osoby prócz Walentyny. Ostatnia wchodzi sześćdziesięcioletnia Katia. Ubrana jest jak na wyprawę: srebrny skafander, butla z tlenem na ramionach, harmonia, do pleców ma przyczepiony fioletowy balonik. Wyjmuje z kieszeni kartkę, długopis, podchodzi do stołu i zaczyna pisać list. Bo najbardziej na świecie kocha pisać listy. Pozostali dawnym zwyczajem latają nad Witebskiem. Po napisaniu listu Katia wychodzi. Kiedy już wszyscy nalatają się nad Witebskiem, znikają.

SCENA VII. Ze słowami.

Wbiega Walentyna. Rzuca się do stołu i czyta list.

OSTATNI LIST KATII

Droga Waleczko. Wala. Walentyno! Niech samoloty latają po niebie, niech statki prują powierzchnię wody, niech pogranicznicy bronią granic Rosji. Niech wszyscy robią wszystko, co chcą, ja mam to absolutnie gdzieś. Dlatego że wybieram się w podróż międzyplanetarną w ramach międzynarodowego ekstra projektu „Mars – źródło energii!!”

P.S. Życzę szczęścia, na razie!

P.S.P.S. No i prawie wyleciało mi z głowy! Wala, ubiegłej nocy przyśnił mi się Bóg. Powiedział, że po pierwsze on jest naprawdę, a po drugie, że umrzesz na zawał, dziś o północy, o 00.00. Jeszcze raz, na razie. A no i wypiliśmy twoje wino, jakoś tak wyszło. Katia.

Moskwa, 3 listopada 2012 roku.

WALENTYNA. *(Do sali)* Odeszła. *(Patrzy na zegarek)* Dwudziesta trzecia pięćdziesiąt pięć. Za pięć. Odeszła na zawsze. Takie są prawa, prawa miłości. Po prostu tak skonstruowany jest nasz świat. Była sobie ziemia, cała była bez wody. A potem nagle tak się stało, że powstały wyspy, lądy z drzewami, kwiatami, trawą... A potem pojawiły się zwierzęta, potem ludzie. I wszyscy sobie żyli, żyli, o niczym takim nie myśleli i nagle, pewnego pięknego dnia przydarzyła się im miłość. Nikt z nich tego nie chciał, po prostu tak się stało i tyle. I tyle, i zaczęła się wojna. Z miłości zaczęli się zabijać, wykluwać nawzajem oczy, ciągnąć za włosy, wsypywać do wina trucizny, konstruować bomby, zdobywać miasta, usuwać dzieci, interesować się polityką, oglądać mecze, zaczęło się pijaństwo i cała reszta. Wszystko co się zaczęło – wszystko zaczęło się tylko z miłości. Miłość nie znosi obojętności. Kiedy przychodzi obojętność, wtedy nie ma już miłości. Na przykład ja. Żyłam, żyłam, o niczym takim nie myślałam, a nagle pewnego pięknego dnia zaczęłam kochać. Sama nie chciałam, po prostu tak się stało. Zaczęłam kochać i koniec. Wtedy zaczęła się wojna. I tak dożyłam do dzisiejszego dnia. Dziś jest trzeci listopada dwa tysiące dwunastego roku *(patrzy na zegarek)*, północ.

KONIEC